

15 p. Mecl.
15/18. 56

Pałac Ks. Józefa w Jabłonie

powraca do dawnej urody Ale czy nie za długo trwały narady nad sprawą konserwacji tego cennego obiektu?

PALAC Księcia Józefa Poniatowskiego w Jabłonie wypalony w dużej części w czasie wojny i niekonserwowany przez 12 lat pozwolił diabłu a ludzkiej cegle. Raz nawet krowa weszła do sali balowej i wzięwszy na rogi drzwi rokokowe wyniosła do ogrodu. W Warszawie, w odpowiednich resortach nie, nie można powiedzieć, aby nie myślano o remoncie Jabłoni. Myślano. Obradowały komisje, robiono dokumentację, układano budżety.

W czasie tego myślenia, do oficyn pałacu zdążyli się wprowadzić lokatorzy. Z pietyzmu dla pamiętek nie myli schodów, wbijali gwóźdź w boazerie, a dzieciaki urywały nosy figurom i niszczyły wszystko, co im weszło pod rękę.

W Warszawie w dalszym ciągu radzono nad konserwacją. Sprawa się jednak przedłużała, bo najwidoczniej nie tylko mówiono o pałacu ale zaczęto i o oficynach. Także o boazeriach, figurach, nosach — co wymagało dodatkowych sum i dokumentacji naukowych, aby te nosy, figury, boazerie — takie jakie były dawniej — wiernie, naukowo i historycznie odtworzyć.

Tak to było w Warszawie, a w parku w Jabłonie tymczasem pasło się bydło. W rezultacie park, zamiast odradzać się z żywotnością, właściwą roślinności, wyrastającej na wilgotnych nadwiślańskich gruntach — podupadł znacznie. Krowy jadły różane śniadania, obiady, kolacje i objadły do ona różankę. Pozostały tylko badyły ale nie na długo. Nie minęło wiele czasu, a cęto je także razem z pokaźną ilością drzew — na prozajiczny opał.

W Warszawie jakoś decyzja co do

rozpoczęcia konserwacji nie zapadała. Najpewniej musiano wstawić do preliminarza park i sumy na dokumentację do odtworzenia różanek, co z kolei, powiększając ogólną kwotę, wymagało ponownego starania się o akceptację.

W TYCH dniach byliśmy w Jabłonie i — o dziwo! Stwierdziłszy, iż na zegarze dziejowym wybiła epokowa godzina

W Jabłonie trwa remont. Najwidoczniej wszystko, co się miało zniszczyć — zniszczyło się. Ponieważ nie było już żadnych niespodzianek, a preliminarz wszystko objął — przysłała akceptacja. Wielki pan, tj. PAN (Polska Akademia Nauk), która ma obiac w posiadanie pałacyk (na Dom Pracy Twórczej), za wszystko zapłaci. W Jabłonie stukają młotki, pracują robotnicy.

Zaczelismy zwiedzanie od piwnic. Była tu winiarnia Księcia Józefa. Małwidła (robił je Tavellini w 1778) przetrwały wojnę, pożar, ale nie przetrwały 12 lat wilgoci. Tavellińskie cyprysy, szuwary i holenderskie domki, jak grzybki pokrył autentyczny grzyb. Nimfy z szuwarów dostały wąsów z pleśni. Ale konserwatorzy i tak mają powód do du-

my, bo na ścianach znać cośkolwiek. Stosowali ścianie zastrzyki z wody wapiennej i każejny. Kurowali ją i wzmacniali. Istotnie, jest wzmacnio- na, ale wygląda na razie jak po tyfusie plamistym.

Na parterze, Sala do Bawienia, zwana tak za czasów Księcia, jest już zrekonstruowana. O ile pracownicy PAN zechcą pójść w ślady dawnego gospodarza i zabawić się tu — orkiestrę będą mogli posadzić pod samym stropem, gdzie zawsze siadała, obok iluzjonistycznie wymalowanych obłoczków.

Obok jest dawny ogród zimowy. Jeszcze dalej Sala Pompejańska. Niestety, nie ma w niej teraz nic (i nie zapowiada się, że będzie cośkolwiek) co by uzasadniało jej nazwę. Autentyczne rzeźby pompejańskie — zabrało Muzeum Narodowe. Wzięło je szluznie na przechowanie. Ale wpisało do katalogów. I podobno już przepadło. Co raz wpisane — sam minister nie wypisze.

Oficynka pani de Vauban — metresy Księcia Józefa dzięki staranności konserwatorów już prawie wróciła do siebie po rabunkowych przejściach. W drugiej oficynie mieszka jeszcze lokatorzy. Czeka się z robotami aż się wyprowadzą, a raczej aż się im wybuduje specjalny dom obok, po drugiej stronie szosy. Zagladamy do sieni, skąd prowadziły drzwi do dawnej kawiarni, w której XVIII-wieczne towarzystwo po pijało kawusie z kożuszkami. I kto by to powiedział, że było tu kiedyś ładnie? Bałagan teraz i tyle! Nawet kłami pokradzione.

PRZED odjazdem jeszcze rzut oka do parku. Najwidoczniej u kogoś było pranie: od antycznej kolumny do — bedajże szyi greckiego filozofa — przeciągnięto sznurek. Powiewa na nim armia kałesonów i desusów. W miejscu, w którym rósł krzak lilowych glicynii, a teraz udeptanym wręcz na boisko — kogut z kurą załatwiają romans. Na kłambie z pokrzyw beczy koza, z zarosli muczki krowa. W rowie leży jakaś — nawet jeszcze prawie dobra — XVIII-wieczna waza.

Smutno — jak na rysunku Grotgera. Kiedyż to wszystko wróci do normalnego stanu?

Inż. Kuźma, autor dokumentacji naukowo-technicznej obiektu, który nas oprowadza, doskonały architekt, na to pytanie nie umie dać odpowiedzi. Mówi tylko:

— W każdym razie niepredko. Bo ta-aa-kie zniszczenia.

Bo u nas to tak zawsze. Najpierw się wszystko zapuszcza, paskudzi, niszczy — bo i tak ma iść do remontu. A potem się okazuje — jak np. w wypadku Jabłoni, że nie wystarczy żaden remont, żadna konserwacja i że potrzeba aż odbudowy z gruntu. No, i milionów.

Zupełnie tak jakby nie można było pomyśleć wcześniej, jeżeli już nie o remoncie, to choćby o prawidłowym zabezpieczeniu budynku, o administratorze, by pouczał dzikich lokatorów, jak się należy zachowywać w zabytkowej budowli i o chłopaku ze zwykłym kłajem — na bydło.

HALINA GRUBERT

Ma-
towa
Pat-
wat-
une
w b

w naj-
wane r-
Mazut
wie dw-
jeszcze
niach n-
sadają
gają chr-
ko dlate
szych st-
lich wiel-
skuteczno-

Potrąfi-
tego ws-
miał op-
szedłem
się dziej-
nawcy n-
skich ni-
mi i me-
rzy te s-

Nie w-
trznego
wego,
rze, dok-
po nasz-
tyku, tr-
sach ro-
zachowa-
nowe ty-
ry pod-
powiada-
cuja.

N
M IN
i naw-
we. Z
no wyn-
Mamy
nego z

Tade

J

Dla s-
Dobra

Dolek
Nad v

Do sp-
Dziew
W dz

A po